

ROZDZIAŁ 3

PIĘKNA PANI W ŚWIECIE KOKAINY

Podczas spotkania, na którym omawialiśmy kwestie związane z wydaniem niniejszej książki, nowopoznany znajomy nakreślił mi ramy fatalnego przejścia, które spotkało pewnego człowieka biznesu. Nie znał szczegółów zajścia i tylko w wielkim skrócie opisał to zdarzenie. Po pewnym czasie zatelefonował do mnie i poinformował, że jestem umówiony z tym biznesmenem na zrobienie wywiadu. Ostro zaprotestowałem. Nie lubię, gdy ktoś podejmuje wiążące mnie decyzje bez mojej wiedzy. Uległem dopiero po długich namowach. Wyobraziłem sobie kiczowatą willę w podwarszawskiej miejscowości, spasionego biznesmena, który zaczynał od handlu walutą pod kantorami, wieczne kłótnie pomiędzy całą rodziną, a w holu domu ochroniarza, który wyglądem przypomina najgorszego zbira. Przypuszczałem, że usłyszę tylko żale plajtującego biznesmena. Rzeczywistość okazała się całkowicie inna.

Nie jestem architektem, ani nie znam się na budownictwie, niemniej stojąc przed olbrzymimi drzwiami równie olbrzymiego domu byłem pełen zachwytu dla tego, co widziałem. Przede mną stał prawdziwy pałacyk, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak dzieło sztuki. Właśnie miałem przekroczyć próg domu biznesmena dużego formatu. W niewytłumaczalny sposób stojąc przed jego drzwiami zmieniłem zdanie i poczułem, że usłyszę coś wyjątkowego. Tym razem nie pomyliłem się.

Mimo pięknie zaaranżowanych wnętrz, oprócz prawdziwego smaku w dobraniu wszystkich detali, czuć było coś jeszcze. Pomieszczenia emanowały dziwnym, przejmującym zimnem.

Bardzo rzadko czymkolwiek się wzruszam, niemniej ta historia poruszyła mnie dogłębnie. Wykazuje ona, że zagrożenie uzależnieniem od narkotyków dotyczy dosłownie wszystkich. Nigdy nie należy go lekceważyć. Nawet jeśli wydaje się, iż my i nasza rodzina jesteśmy bezpieczni, ono istnieje.

Dziewczyna z dobrego domu.

Agnieszka miała wszystko. Otaczał ją wręcz bajeczny świat dostępny tylko dla wybrańców losu. Była sensem życia swojego ojca – znanego biznesmena, który dla córki był w stanie zrobić dosłownie wszystko. Nie przewróciło to w głowie jedynaczki. Ostatnią rzecz, o jaką można było ją posądzać, to kaprysy. Nie ona. Nie obnosiła się również pieniędzmi ojca. Znajomi nie czuli się przytłoczeni jej osobowością, zawsze była duszą towarzystwa.

W kalendarzu Agnieszki wszystko zaplanowane było niemalże z zegarmistrzowską precyzją. Doskonale wiedziała, co będzie robić jutro, za tydzień, jak i za pięć lat. Dodatkowo miała wszczepione wysokie wzorce moralne. Starła się zawsze, aby w jej otoczeniu wszyscy doskonale się bawili. Swoje potrzeby spychała na dalszy plan. Była jednak zbyt młoda, aby w typowo konsumpcyjnym świecie trzymać się wiernie tych zasad. Miała dziewiętnaście lat, a nie spotykała się jeszcze na poważnie z żadnym kolegą. Większość przyjaciółek miała dawno za sobą inicjację seksualną, ona w tym czasie zgłębiała tajniki kolejnego obcego języka. Chciała, aby

rodzice byli z niej dumni. Nie buntowała się przed takim życiem. Bardzo jej ono odpowiadało. Podświadomie poszukiwała jednak czegoś jeszcze. Chciała przeżyć jakąś niecodzienną, zakazaną, niebezpieczną przygodę. Wiedziała, że jeśli nawet uwikła się w jakiegokolwiek kłopoty, to tatuś ją z nich wyciągnie, przecież bardzo ją kocha. Była przekonana, że przygody te pozostaną tylko w jej wyobraźni. Niestety, przyszłość okazała się inna. Agnieszka była bardzo pewna siebie. Być może właśnie to przyczyniło się do jej tragedii.

Po raz pierwszy nie podporządkowała się decyzji rodziców, gdy chodziło o wybór wyższej uczelni. Nie chciała, aby kolejne pięć lat upłynęło pod ich czujnym okiem. Była przekonana, że jeśli sama się nie sprawdzi w dorosłym życiu, to nigdy nie będzie w stanie kierować własną przyszłością. Nie chciała być zdana tylko na opiekę ojca. Cieszyła się z zainteresowania rodziców, jakie jej okazywali, ale nie mogła znieść, że rozpinali nad nią chroniący przed wszystkim złymi wpływami parasol. Po długiej rodzinnej naradzie Agnieszce udało się przekonać wszystkich, że jest wystarczająco dorosła i odpowiedzialna, aby pozwolono jej samodzielnie zamieszkać.

Rodzice wyjechali do miasta, w którym miała studiować i przygotowali wszystko. Wynajęli dwupokojowe, komfortowo wyposażone mieszkanie, aby mogła się uczyć w jak najlepszych warunkach. Zapłacili czynsz z góry za pół roku i kazali co tydzień przyjeżdżać na weekend do domu. Oczywiście, auto zostawili Agnieszce do wyłącznej dyspozycji.

Triumfowała. Czowała się ważna. Postawiła po raz pierwszy na swoim. Wolno jej było robić, to na co miała ochotę. Mogła wracać późno do domu i nikomu się nie tłumaczyć gdzie była i co robiła. Miała własne mieszkanie, mogła zapraszać do niego każdego, jeśli miała tylko na to ochotę. Gdy była potrzeba zorganizowania prywatki z racji jakiejś ważnej okazji, jej drzwi były zawsze otwarte. Stać ją było na częste wizyty u kosmetyczki, fryzjera i solarium. Nosiła najmodniejsze firmowe ubrania. Nic więc dziwnego, że życie towarzyskie na wydziale kręciło się wokół niej. Agnieszka mimo to trzymała się głęboko wszczepionych mierników moralnych. Potrafiła oddzielić czas na zabawę od czasu, który obowiązkowo należało poświęcić nauce.

Po roku rodzice uznali, że córka wyśmienicie przeszła test samodzielności. Wyniki samodzielnej nauki były imponujące. Zaczęli namawiać ją, aby zmieniła uczelnię i przeniosła się z powrotem do domu. Agnieszka nie zamierzała jednak zrezygnować z ciężko wywalczonej wolności.

Drugi rok samodzielności przyniósł nowe zmiany. Poznała chłopaka, z którym zaczęła się na poważnie spotykać. Z nim po raz pierwszy stała się kobietą. Była szczęśliwa. August zamieszkał z nią i nie przeszkadzało mu, że był na jej utrzymaniu. Rodzice byliby na pewno przeciwni tej znajomości. Nie poinformowała więc o niej.

Miłość dodawała Agnieszce skrzydeł. Była jej natchnieniem. Poświęcając mniej czasu na naukę osiągała coraz lepsze rezultaty. Dosłownie promieniowała pozytywną energią. Nie liczyło się, że to ona utrzymuje ich oboje. August pochodzi z biednej rodziny, a dla niej wydanie kilkuset złotych więcej miesięcznie nie stanowiło najmniejszego problemu. To przecież i tak tatuś płacił wszystkie rachunki. "August, jak to dumnie brzmi"- myślała. "Jak Stanisław August Poniatowski. Gdy po studiach zdecyduję się przedstawić go rodzinie, to tatuś z pewnością będzie dumny, jakiego wspaniałego mężczyznę wybrałam".

Tymczasem narzeczony korzystał jak tylko mógł ze wszystkiego, co mu zapewniała. To ona musiała informować, że potrzebne jej będzie auto. Wybranek niezwykle często musiał korzystać z tego środka lokomocji. Nie dziwiła się. Był taki kochany i opiekuńczy. Podobno w domu ciężko chorowała jego matka, a on chciał

jak najczęściej być przy niej. Wierzyła, że gdyby z nią działo się coś niedobrego, August byłby równie troskliwy.

Agnieszka była kobietą, dla której większość mężczyzn byłaby w stanie zrobić dosłownie wszystko. Nadzwyczaj piękna dziedziczka fortuny przyciągała zainteresowanie każdego mężczyzny. Jako osoba uparta, lubiła mieć własne zdanie, ale wobec ukochanego była całkowicie uległa. Wszystkie decyzje podejmowała dopiero po jego akceptacji. Każdy partner takiej kobiety uznałby, że posiadał najcenniejszy skarb, o który musi się jak najlepiej troszczyć. August nie był "każdym".

Drugi rok studiów skończyła z wyśmienitymi ocenami. Rodzice w nagrodę zabrali ją na trzytygodniową wycieczkę po Stanach Zjednoczonych. Agnieszka w podróży nie czuła się najlepiej. Nie zapamiętywała nawet zwiedzanych miejsc. W Ameryce nocowała w pięciogwiazdkowych apartamentach, zapewniających najwyższy standard. Pragnęła jednak jak najszybszego powrotu do kraju, do narzeczonego. Nieważne, że mieszkał na wsi, w dwupokojowym domu, który mieścił sześć osób. Liczyło się tylko bycie blisko niego.

Gdy wylądowali poinformowała, że chce wyjechać i opowiedzieć koleżankom o odbytej wycieczce. Rodzice, którzy wiele już w życiu przeszli, widzieli, iż coś jest nie tak. Byli pewni, że córka ukrywa przed nimi jakiś sekret. Próbowali nakłonić ją, aby choć jeden dzień wypoczęła po podróży. Agnieszka za bardzo pragnęła zobaczyć znów Augusta, aby dotarły do niej jakiegokolwiek tłumaczenia. Wsiadła do samochodu i odjechała. Nie zwracała uwagi na żadne ograniczenia. Pędziła jak można najszybciej. Na trasie dwukrotnie została ukarana mandatem za znaczne przekroczenie prędkości. Dopiero wtedy spostrzegła, że z pośpiechu nie wzięła nawet polskiej waluty. Dysponowała tylko kartą kredytową.

W trakcie jazdy układała plan, jak kolejny miesiąc wakacji spędzić wspólnie z ukochanym. Postanowiła powiedzieć rodzicom, iż fikcyjne koleżanki, do których się udała, wybierają się na obóz wędrowny, a ona chce do nich dołączyć. Wycieczka taka trwa zwykle cały miesiąc. Była przekonana, że uwierzą w to kłamstwo.

Gdy dojechała na miejsce, był późny wieczór. Zdziwiło ją niezwykle chłodne powitanie rodziców Augusta. Poza tym, że syna nie ma nie powiedzieli nic więcej. Widziała ich co prawda dopiero pierwszy raz, niemniej ukochany podobno dużo im o niej opowiadał. Według niego, wszyscy bardzo chcieli ją poznać. O dziwo, nie została nawet zaproszona do domu. Mimo zimnego powitania ucieszyła się, z powrotu do zdrowia przyszłej teściowej. Jeśli była tak ciężko chora jak opowiadał August, to ozdrowienie można uważać niemal za cud.

Przez ponad godzinę siedziała jak na szpilkach w zaparkowanym przed bramą aucie. Tymczasem zaczęło się coraz bardziej ściemniać. Postanowiła działać. Droga szedł akurat młody chłopak. Wysiadła, aby z nim porozmawiać.

- Dobry wieczór. Przepraszam cię. Znasz może Augusta? Mieszka w tym domu - zagadnęła.
- Znam, a co?
- Chciałabym się z nim spotkać. Mam do niego bardzo ważną sprawę. Gdzie mogę go znaleźć? – Jakaś podświadoma siła nie pozwoliła powiedzieć jej, jak blisko są za sobą związani.
- Jest ze swoją dziewczyną na zabawie. Sam chciałem tam być, ale nie miałem jak dojechać. Jakbyś chwilę poczekała, to bym się przebrał momentalnie i pojechał tam z tobą. Sama możesz nie trafić.

Cały świat, wszystko, w co wierzyła, legło w jednej sekundzie w gruzach. To, co zbudowała bez pomocy rodziców, okazało się zwyczajną fikcją, oszustwem. Skinęła tylko machinalnie głową, wyrażając zgodę na propozycję nowopoznanego. Wsiadła do samochodu. Głowę rozsadzały jej myśli i wnioski. "To niemożliwe. Ten chłopak się mylił. August na pewno poszedł na zabawę ze zwykłą koleżanką ze wsi. To nic nie znaczy. Spędza tylko czas w jej towarzystwie" - myślała. "Zrobił to z nudów" - przekonywała się. Miał przecież prawo, nie było jej ponad trzy tygodnie. Będąc na bankiecie w Stanach tańczyła z kilkoma partnerami. Nie zdradzała go przecież przez to. Po kilku minutach wrócił umyty i ubrany zaczepiony przez nią chłopak.

- Ja przepraszam, że się nie przedstawiłem. Jestem Stasiek. Masz ładne auto, czyje?

- Moje - odpowiedziała.

Z ust Staśka wydobył się gwizd podziwu. Wsiadł i zafascynowany samochodem nic nie mówił.

- Jak już jesteś, to może powiesz dokąd mamy jechać - zapytała opryskliwie.

- A tak. To będzie z piętnaście kilometrów. Na razie jedź prosto. Wiesz, nie chcę się narzucać, ale ja będę na zabawie sam. Jak ty też, to może moglibyśmy być tam razem, no, to znaczy razem potańczyć. - Staszek widocznie nie potrafił rozpoznać jej nastroju.

Agnieszka postanowiła dać ujście swej złości.

- Co to znaczy? Masz na mnie ochotę? Tak?

Wiejski chłopak nie był przygotowany na taką odpowiedź. Nie miał pojęcia, jak się zachować.

- To znaczy nie. Nie o to mi chodziło - wyjąkał.

- To o co? Jak ci się nie podobam, to po co chcesz iść akurat ze mną? - Agnieszka była z siebie dumna.

Staszek przeszedł do obrony.

- Dlaczego ze mnie kpisz? Chciałem tylko z tobą potańczyć. Czy jest w tym coś złego? - patrzył świdrując ją wzrokiem.

"Chciałem tylko potańczyć, czy jest w tym coś złego?". To pytanie jakby ją olśniło. Niepotrzebnie się martwi. August odpowie jej przecież to samo.

- Nie powinnam. Przepraszam. Zrozum, miałam zły dzień. Oczywiście, będzie mi bardzo miło, jak na przeprosiny zgodzisz się ze mną zatańczyć - spojrzała na niego wzrokiem, pod siłą którego każdy przebaczyłby jej wszystko.

- Dobra, w porządku. Będzie okazja, jesteśmy na miejscu - Stasiek nie mógł zrozumieć huśtawki jej nastrojów.

Zajechali na prowizoryczny parking. Zanim wysiedli, Agnieszka postanowiła jeszcze trochę podpytać towarzysza podróży.

- Stasiu, ta dziewczyna, z którą August jest na zabawie, to nic poważnego? Zwykła koleżanka? - zapytała.

- Zwykła koleżanka? - powtórzył. - Oni przecież będą brać ślub. Ona niedługo będzie rodzić. Powiedz o co ci chodzi, nie rozumiem.

- August mieszka u mnie. Planowaliśmy wspólną przyszłość - właściwie nieświadomie słowa te wydobyły się z jej ust.

- O rany, nie wiedziałam. August i taka dziewczyna jak ty! Nie miałem pojęcia. Gdybym choćby tylko trochę przypuszczał, nie otworzyłbym ust - Stasiek był niezwykle zmieszany.

- Nie przejmuj się. Nie wiadomo jak by się wszystko skończyło, gdyby nie ty. Pomożesz mi ich odszukać? - powiedziała udając opanowanie.

- Dobrze, tak, chodźmy.

Odszukanie Augusta wśród kilkudziesięciu osób uczestniczących w zabawie nie stanowiło większego problemu. Gdy zobaczyła go siedzącego przy stoliku w kącie sali i całującego ciężarną dziewczynę, o mało nie straciła przytomności.

- Chcesz do nich podejść - stojący obok niej Staszek starał się być pomocny.
- Nie. Jest tu D. J.? Można tu dedykować piosenki? - wiedziała już co ma zrobić.
- Tak, ale to będzie kosztowało.
- Z tym niema problemu - nie dbała w takiej chwili o finanse. Przypomniała sobie jednak, że ma tylko karty kredytowe.
- Akceptują tu karty kredytowe? - Gdy wypowiedała te pytanie zrozumiała jego niestosowność.
- Co, karty? Nie - odpowiedział zdziwiony chłopak.
- Stasiu, to dla mnie bardzo ważne. Masz tu złoty zegarek, kupisz sobie za niego auto, zapłać tylko za dedykację - prosiła ściągając z ręki otrzymany od ojca na osiemnaste urodziny szwajcarski czasomierz.

Wiejski chłopak nie wierzył w wartość zegarka. Nie wiedział jednak jak się wykręcić. Niechętnie zgodził się na propozycję (Przeszedł największe zdziwienie w całym życiu, gdy po kilku dniach odwiedził zegarmistrza z pobliskiego miasteczka. Okazało się, że nie kupi on jego nabytku. Zegarek był warty kilkudziesiąt milionów starych zł).

Po chwili prowadzący zabawę D. J. ogłosił komunikat: "Kolejną piosenkę przeznaczam Augustowi i jego przyszłej żonie. Agnieszka". Gdy słowa wydobywały się z głośników, dobiegała już do auta. Na Augusta dedykacja podziałała jak wiadro zimnej wody. Wybiegł z zabawy i zobaczył zapłakaną Agnieszkę w zaparkowanym aucie. Zrozumiał, iż stracił bogatą sponsorkę. Jakby nigdy nic odwrócił się i wszedł z powrotem do remizy.

Agnieszka myślała, że nie przeżyje takiego upokorzenia. Podporządkowała mu całe życie, a on nie był nawet łaskaw podejść do i wszystkiego wyjaśnić. Po chwili zrozumiała, że nie ma czego wyjaśniać. Została brutalnie wykorzystana. Świadomość ta uwłaczała wpajanej w nią od dziecka godności.

Wróciła do domu, do rodziców. Przez resztę wakacji prawie nie wychodziła z własnego pokoju. Ojciec próbował z nią kilkakrotnie rozmawiać. Nie miał jednak do niej żadnego dostępu. Matka zaproponowała wizytę u psychologa. Usłyszała tylko, że ma się więcej nie odzywać. Rodzice byli pewni, iż to nieszczęśliwa miłość złamała serce ich córki. Nie przypuszczali jednak jak straszne będą tego konsekwencje.

Zrozpaczona Agnieszka miała zamiar porzucić uczelnię i powrócić na stałe do domu. Decyzję zmieniła tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego. Uznała, iż jej porażka byłaby całkowita. Postanowiła wrócić i udawać niewzruszoną całą sytuacją. Chciała pokazać jak bardzo jest niedostępna. Udowodnić, że ma wszystko pod kontrolą. Podświadomie wiedziała, jak bardzo się oszukuje, zagłuszała jednak ten głos.

Nowy rok akademicki przyniósł całkowitą zmianę osobowości Agnieszki. August nie powrócił na uczelnię. Ona mimo to chciała pokazać wszystkim, jak bardzo się zmieniła. Nie było dnia, aby w jej domu nie odbywałaby się impreza. Nietrudno się domyślić, że w końcu trafiła na złe towarzystwo. Podczas jednej z libacji, po wypiciu sporej ilości alkoholu, jeden gości zaproponował uroczej gospodyni ścieżkę kokainy na rozluźnienie. (Musiał przyjść z kimś, nie był bowiem zaproszony). Była zbyt pijana, by odmówić. Działanie zażywanego pierwszy raz narkotyku rozmył alkohol. Agnieszkę ogarnęła dziwna energia. Czowała się tak, jakby wytrzeźwiała, pragnęła dalszej, szalonej zabawy.

W południe obudziła się w objęciach chłopaka, który poczęstował ją narkotykiem. Nie знаła nawet jego imienia. Była zdegustowana swoim zachowaniem. Gdy stała oceniając jak wiele pracy będzie ją kosztowało uprzątnięcie bałaganu, obudził się jej nocny kochanek. Od razu żądał kolejnego seksualnego zbliżenia. Pełna pogardy dla niego, jak również dla siebie, wyrzuciła go za drzwi. "Co powiedzieliby rodzice, gdyby wszystko widzieli" - myślała.

Zerwała z hulaszczym, pełnym imprez życiem. Postanowiła od nowa wziąć się do nauki. Opuściła jednak zbyt wiele zajęć, by opanować zaległy materiał. Była rozdrażniona. Nie mogła skupić się na nauce. Studia zaczęły wydawać się jej płytkie, pozbawione sensu. Straciła jakiegokolwiek cele, nic ją już nie pasjonowało. Uwierzyła, że nie czeka ją w życiu już nic dobrego. Mimo psychicznego załamania cały czas dbała o siebie. Wciąż czarowała urodą i nieskazitelną prezencją. Wszyscy wokół podziwiali ją i zazdrościli. Nie znalazł się niestety nikt, kto by jej pomógł.

Pewnego szarego, smutnego wieczora przypomniała sobie jak podziała na nią zażyta podczas libacji kokaina. Chciała sprawdzić, czy energia, chęć zabawy, działania, którą czuła po jej zażyciu, była tylko przypadkowa. Nie wiedziała, gdzie ma szukać dealera. Postanowiła udać się do młodzieżowego klubu. Słyszała, że w takich miejscach handluje się narkotykami.

W czasie, gdy ubierała się i szła na miejsce przeznaczenia, wszystkie komórki jej mózgu krzyczały głośno: NIE! Sama nie wiedziała dlaczego nie słucha głosu rozsądku. W fakcie kupna narkotyku, było coś podniecającego, niesamowitego i zakazanego zarazem. Była to przygoda, jakiej do tej pory nie przeżyła. Chciała to zrobić, równocześnie jednak była przerażona swoim zamiarem.

Był piątek. Klub wypełniała rozbawiona młodzież. Rozebrała się w szatni i nie wiedząc, gdzie szukać dealera ani co robić udała się na parkiet. Po godzinie machinalnego, sztucznego tańca, do rzeczywistości przywrócił ją głos kolegi z roku - Pawła.

- Agnieszka, co ty tutaj robisz? Myślałem, że wolisz prywatne imprezy.
- Przecież wiesz, że skończyłam z tym. Wzięłam się za naukę.
- Te libacje rzeczywiście nie były w twoim stylu.

Rozdrażniło ją to stwierdzenie.

- Skąd wiesz, co jest w moim stylu? Nie jesteś przecież moim stróżem?
- Ho, ho widzę, że się naraziłem. Nie gniewaj się, przepraszam. Przetańczymy razem tę noc? - Paweł nie czuł się obrażony.
- Zgoda - odpowiedziała z uśmiechem. Otwartość kolegi wyraźnie poprawiła jej humor.

Zabawa układała się wspaniale. Agnieszka zapomniała nawet, po co przyszła. Partner wydawał się cudowny. Już wcześniej, na uczelni, zwróciła na niego uwagę. Był przystojny, niezwykle męski, do tego bardzo miły. Dokładnie w jej typie. Jednak po nieszczęśliwie zakończonym związku z Augustem postanowiła nie robić pierwszego kroku. Paweł natomiast oprócz wymienionych cech był zbyt nieśmiały i zamknięty, by wyjść z jakąkolwiek propozycją. Znali się właściwie tylko z widzenia, było to ich pierwsze spotkanie poza uczelnią. Paweł prywatnie okazał się prawdziwym Casanovą. Bardzo zaimponował tym Agnieszce. Przez myśl przemknęła jej nawet możliwość związania się z nim.

Było wspaniale, ale zaczęło ją zastanawiać, dlaczego Paweł co jakiś czas wychodzi do toalety. Po każdym powrocie wydawał się być od nowa naładowany energią. Była świetną tancerką, mimo to czuła już ogarniające zmęczenie. Paweł do

tej pory nie przepuścił żadnego tańca. Olśnienie przyszło, gdy przytuleni tańczyli wolny kawałek. Zrozumiała, że jej partner wychodzi brać narkotyki. Świadomość ta zburzyła doszczętnie pierwszy od długiego czasu dobry nastrój. Chciała wybiec na dwór, krzyżeć. Czuła się oszukana. Po dłuższej chwili doszła do wniosku, że niesłusznie obwinia Pawła o cokolwiek. Nic jej nigdy nie obiecywał. Nie byli przecież razem. Ten wieczór, był pierwszym, który spędzili wspólnie. Otaczający świat wydał jej się niezwykle brutalny. Postanowiła zrealizować zamiar, z którym przyszła.

- Paweł, może jak będziesz wychodził następnym razem, to wciągniemy coś wspólnie - zaproponowała z ironią.

Jej towarzysz okropnie się zmieszał.

- Nie wiem o czym mówisz - odpowiedział.

- Nie udawaj. Wiesz doskonale. Co bierzesz: kokainę, marihuanę, kompot? - zapytała stanowczo.

Agnieszka od dłuższego czasu bardzo mu się podobała. Czuł do niej coś, czego nie odczuwał przy innej kobiecie. Oczywiście pociągała go fizycznie, ale to nie wszystko. Zbyt mu na niej zależało, aby pozwolił zrobić z siebie ćpuna. Wiedział również, że nie uwierzy w zapewnienia, o jego czystości. Postanowił się przyznać.

- Posłuchaj, to nie tak jak ci się wydaje. Wziąłem tylko trochę kokainy. To niegroźny narkotyk. Wszyscy ludzie biznesu, a nawet artyści go biorą. Na twoje życzenie do końca życia nie wezmę więcej ani jednej działki. - Być może gdyby podał prawdziwy powód zażycia narkotyku uwierzyłaby mu. Wszystko miałyby szansę ułożyć się inaczej, niż się potoczyło. Niestety.

Agnieszka nie była w stanie uwierzyć w jakiegokolwiek zapewnienia. Dostrzegala tylko jak bardzo jej pożąda. Gardziła tym. Przypomniała sobie ojca. On był człowiekiem biznesu, a brzydził się wszelkimi narkotykami.

- Tak samo jak wszyscy chcesz mnie tylko przelecieć. Jak chcesz pokazać jaki z ciebie facet, to załatw trochę tej twojej niegroźnej kokainy, będę czekała.

- Agnieszka pozwól ...

- Załatwisz, czy mam sobie iść? - przerwała mu.

- Dobrze, poczekaj.

Powrócił po kilku minutach.

- Mam dwa gramy. Co chcesz z tym zrobić? Najlepiej będzie jak ci je dam, a ty to wyrzucisz i zapomnimy o całej sprawie.

Agnieszka nie wiedziała, co zrobić z narkotykami. Nie wierzyła, że Paweł mówi poważnie. Uznała, iż to tylko gra z jego strony. Gra, której celem jest zaciągnięcie jej do łóżka, seksualne zaspokojenie jego samczych instynktów. Przez chwilę zastanawiała się, jak ma postąpić. Zaproponowała ostatecznie, aby udali się do niej. "Lepiej będzie zażyć działkę przy kimś, kto wie jak to robić, mimo tego, iż jest wyraźnie napalony. Nie zgwałci mnie przecież"- myślała.

Paweł skrycie kochał Agnieszkę, zaczął jednak uważać, że źle ją ocenił. Doszedł do wniosku, iż jest taką samą napaloną na seks i narkotyki dziewczyną, jak większość jego koleżanek. Spotkało się dwoje przeznaczonych sobie osób. Nie wiedzieli jeszcze, ale byli jak orzeł i reszka jednej monety. Nie potrafili tego dostrzec, a w zamian podejrzewali się o zażywanie narkotyków. Milcząc wsiedli do samochodu i pojechali do domu Agnieszki. Po drodze zatrzymali się tylko przy sklepie nocnym i kupili alkohol.

Sytuacja w mieszkaniu była przynajmniej niezręczna. Żadne z nich nie chciało zaproponować spróbowania kokainy. Paweł wybrał z posiadanej przez nią bogatej dyskografii ulubioną płytę i usiadł w fotelu słuchając muzyki. Agnieszka nie

wytrzymała napiętej atmosfery. Rzuciła na stół torebki z narkotykiem i odezwała się pierwsza.

- Jak długo chcesz słuchać tej smętnej muzyki? Zmień płytę na coś bardziej rytmicznego i rozdziel kokainę - zdecydowała.
- Agnieszka, nie musimy tego robić. Może będzie lepiej, jak pójdę do domu - odpowiedział niezwykle poważnym tonem.
- Boisz się być sam na sam z kobietą? Może jesteś innej orientacji? - kpiła.
- Jak chcesz - Paweł w końcu uległ.

Gdy w pokoju przygotowywał narkotyk do zażycia, ona w kuchni robiła drinki i kanapki. Sytuacja wydawała się jej niezwykle dziwna. Nie tak wyobrażała sobie branie narkotyków. Ogarnęło ją wrażenie, że przygotowuje kolację dla siedzącego w pokoju męża. Paweł nie przypominał w niczym osoby biorącej środki odurzające. Jednak przyznał się przecież do tego. Pomyślała nawet, aby posłuchać jego rady i wyrzucić narkotyki. Niestety, była na to zbyt honorowa.

Przyniosła alkohol i jedzenie. Tacę postawiła na stole, obok podzielonej na kilkanaście kresek kokainy, przy której leżał przygotowany, zwinięty w rulon banknot, służący do aplikacji narkotyku. Paweł prośącym spojrzeniem dał jej jeszcze raz do zrozumienia, iż chce zrezygnować z tego, co mają za chwilę zrobić. Zignorowała to uznając, że coś się jej przewidziało.

- Bierz pierwszy - rozkazała.

Posłusznie wykonał polecenie.

- Nie smakuje ci kokainka? W klubie wydawało mi się co innego.

Nic nie odpowiedział na te zarzuty. Nadeszła jej kolej. Obserwowała jak on wciągał narkotyk, aby powtórzyć to samo. Nie chciała wyjść na nowicjuszkę, wybrała więc największą ścieżkę. Po wciągnięciu poczuła w nosie dziwne, ale jakby przyjemne uczucie odrętwienia. Zapili tę dawkę alkoholem.

- Agnieszka, dlaczego ty to robisz? - zapytał.
- Co znaczy "to"? - odpowiedziała zirytowana.
- Wiesz przecież, chodzi o narkotyki. Nie domyślasz się pewnie nawet, ale obserwuję cię odkąd przyjechałaś na uczelnię. Kiedyś zachowywałaś się całkiem inaczej.

Rzeczywiście kiedyś była inna. Gdy dotarło to do jej świadomości, nie wytrzymała łamszonego w sobie od długiego czasu napięcia. Wybuchła spazmatycznym płaczem.

Paweł podszedł do niej i położył czule dłonie na jej ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - nie wiedział jak bardzo się myli. - Opowiedz mi o co chodzi. Postaram się pomóc.

Objęła dłońmi jego rękę i przycisnęła ją do policzka.

- Nie zrozumiesz.
- Postaram się, a jeśli nawet mi się nie uda, to tobie będzie łatwiej. Przekonasz się.

Wciągnęli kolejną porcję kokainy, po której Agnieszka rozpoczęła swoją historię. (Podczas opowiadania skonsumowali resztę narkotyku). Opowiedziała mu wszystko, co jej ciążyło. Skończyła dopiero po kilku godzinach. Paweł okazał się niezwykle dobrym słuchaczem, ani razu nie przerywał. Gdy skończyła, przytulił ją i obiecał pomoc zawsze, kiedy tylko będzie w stanie cokolwiek zrobić. Przytuleni spędzili kolejne kilkanaście minut.

Paweł w pewnej chwili źle się poczuł, oznajmił więc:

- Muszę już iść. W domu pewnie się o mnie niepokoją.

- Proszę nie odchodź. Jesteś mi potrzebny. Przy tobie pierwszy raz od długiego czasu czuję się bezpieczna i szczęśliwa – była zaskoczona swoim wyznaniem.

Zgodził się zostać. Siedzieli w milczeniu sycąc się swoją obecnością. Z każdą chwilą rosła pewność Agnieszki, że Paweł jest tym jedynym, z którym chce się związać na dobre i na złe. Równocześnie zaczął wydawać jej się coraz bardziej atrakcyjny. Potrzebowała go już nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Chciała się z nim kochać, pokazać mu wszystkie zakamarki swojego ciała. Pragnęła, aby ją pieścił, dotykał, całował. Żądza zaczęła wypełniać wszystkie komórki jej ciała. Wiedziała, że jeśli nie da jej upustu, to zwariuje. Tym razem to ona podeszła do niego i szepnęła mu na ucho:

- Pragnę cię teraz.

Przed Pawłem otworzyła się możliwość spełnienia dotychczasowych marzeń.

- Agnieszka, nie chcę cię wykorzystać, ani skrzywdzić. Odłóżmy to może na później - odpowiedział powstrzymując pożądanie.

Słowa te odniosły jednak odwrotny od zamierzonego skutek. Upewniły ją tylko, że jest właśnie z tym jednym, jedynym. Stała przed fotelem, na którym siedział i zaczęła się rozbierać. Gdy była całkiem naga, wzięła go za rękę i położyła ją na najbardziej kobiecym punkcie swojego pięknego ciała.

- Chcę cię tutaj poczuć, proszę - powiedziała zarówno delikatnie, jak i stanowczo.

On natomiast pozostawał nieugięty.

- Teraz nie jesteś sobą. To wpływ kokainy i alkoholu. Gdy minie, może ci się nie spodobać, jak daleko się posunęliśmy. Możesz mieć później wyrzuty. Poza tym ja nie mam dużego doświadczenia w tych sprawach. Z kobietą byłem tylko kilka razy.

Jej żądza była w stanie wrzenia. Położyła mu palec na ustach, podniosła za rękę i zaprowadziła do sypialni.

Spędzony z Pawłem czas był najbardziej erotyczną chwilą jej życia.

- Widzisz, było cudownie. Jesteś mój, mój, mój i tylko mój już na zawsze. Przysięgnij mi to teraz - była zaspokojona seksualnie, niemniej w dalszym ciągu rozpiekała ją żądza życia.

Paweł również był niezmiernie zadowolony ze wspólnych chwil, ale nie tryskał euforią. Z jego ciałem działo się coś dziwnego, serce waliło mu jak oszalałe. Głowę wypełniały dziwne, niechciane kolory i dźwięki, nie pozwalające się skupić. Wziął dużą dawkę narkotyku. W klubie zużył grama, a potem z Agnieszką drugiego. Słyszał, że niektórzy biorą po kilka gramów dziennie, przez parę miesięcy i nic im się nie dzieje. On brał pierwszy raz.

- Przysięgnij! - z całą stanowczością nalegała Agnieszka.
- Na co? - zapytał.
- Jak to, nie słuchałeś?!
- Agnieszka przepraszam. Bardzo cię kocham, ale dzieje się ze mną coś dziwnego. Może tak musi być, nie wiem, brałem to świństwo pierwszy raz.
- Pierwszy raz?! Dlaczego mi nie powiedziałeś! Wyrzuciłabym to w cholerę. Ja wcześniej wzięłam, jak byłam pijana, ale to było dawno.
- Próbowałem...
- Tak, wiem. Złóżmy sobie inną przysięgę. Przyrzeknijmy, że do końca życia nie ruszymy tego więcej. Ja przysięgam, a ty?
- Przysięgam - powiedział podnosząc prawą dłoń do góry.
- Teraz twoja kolej na wyznania, co u licha skłoniło do tego ciebie?

- Nie uwierzysz – Ty. Kiedy zobaczyłem cię w klubie, postanowiłem za wszelką cenę coś zrobić, podejść do ciebie, powiedzieć ci co czuję. Bałem się, że mnie wyśmiejesz. Słyszałem wcześniej o rozluźniającym działaniu kokainy. Spróbowałem więc.

Agnieszka wtuliła się w jego ciało. Była bezgranicznie szczęśliwa. Pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie. Jej szczęście jednak miało być ulotne, jak życie motyla. Miała się o tym już niedługo przekonać.

- Odwieź mnie do domu. Spotkamy się w poniedziałek na uczelni. Ja do tego czasu wyzdrowieję, dobrze?
- Oczywiście. Nie ma problemu. Mogę jednak uschnąć z miłości i co wtedy? Jest dopiero sobota - powiedziała figlarnie.
- Nie uschniesz. Zobaczymy się na wykładach.

Podwoziła go pod dom i czule pożegnała. Sama natomiast myślała, co zrobić. Nie chciała wracać do siebie, postanowiła posprzątać później. Nie czuła zmęczenia. Zapragnęła pojechać do rodziców. Chciała, aby cieszyli się wraz z nią. Przebrała się, kupiła drobne upominki i wyjechała. Zanim weszła do rodzinnego domu, odwiedziła solarium i fryzjerkę. Chciała jak najlepiej wyglądać.

- Tatusiu, mam, jest tam kto! - krzychała już od progu.

Zdziwiony ojciec wyszedł na wpół nagi z łazienki. Podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję, o mało go przy tym nie przewracając.

- Jesteś cudownym tatą, wiesz? - wisiła na nim trzymając go za szyję i oplatała nogami w pasie.
- Co opętało moją córkę? - zapytał promieniujący ze szczęścia ojciec.

W tym momencie do przedpokoju weszła matka.

- Zejdź z ojca, bo go złamiesz na pół. To stary chłop, a ty jesteś dorosłą kobietą, żeby nie powiedzieć starą panną. Chodź, niech i ja cię uściskam. Skąd wziął się ten, tak dawno nieobecny dobry humor?
- No tak. Narzekam – źle, jak jestem w dobrym humorze – też źle. Ale możesz być pewna, że starą panną nie będę – udawała oburzoną. Rzuciła się jednak na matkę z równą radością jak na ojca.
- Szkoda, że nie zadzwoniłaś wcześniej, ojciec musi wylecieć w interesach. Nie spodziewaliśmy się ciebie, zwłaszcza tak odmienionej – podsumowała powitanie matka.
- Interesy poczekają. Nic nie jest ważniejsze od mojej córki. Zadzwoń do sekretarki, że poleci sama i przyjdź, to zaplanujemy atrakcje dla naszej jedynaczki - zwrócił się do żony.

Spędzili chyba najbardziej szczęśliwy weekend we wspólnym, rodzinnym życiu. Naładowana pozytywną energią Agnieszka wróciła w poniedziałek na uczelnię. Była zaskoczona nieobecnością Pawła na wykładach. Przeczuwając najgorsze wybiegła do auta i pojechała do jego domu. Drzwi otworzyła zapłakana starsza kobieta. Domyśliła się, że była to jego matka.

- O Boże, stało się coś strasznego? Niech mi pani powie? - spazmy zaczęły wstrząsać jej ciałem.
- Pani jest pewnie Agnieszka? - zapytała płacząc starsza kobieta.
- Tak, co się stało? Niech pani mi w końcu odpowie! – potrząsnęła matką Pawła.

Ta szlochając padła jej w objęcia.

- Jak go zabierali wczoraj wieczorem, zanim stracił przytomność kazał powtórzyć pani, że ją kocha - zdołała tylko powiedzieć, zanim płacz uniemożliwił jej zrobienie czegokolwiek.

Agnieszce zakręciło się w głowie. By nie upaść, usiadła na podłodze. "To niemożliwe, tylko nie on, to niemożliwe" - powtarzała bezwiednie. Wiadomość ta przeszła ją boleśniej niż sztylet. Czują ogarniający obłąd. Zaczęła histerycznie płakać. Pierwsza opanowała się matka.

- Pani musi go naprawdę kochać. Dziwne, że wcześniej nie opowiadał o pani. Zresztą, on nie opowiadał o niczym. Jak pani chce, to wezwę taksówkę i pojedziemy do szpitala - mówiła pochylona nad Agnieszką.
- Nie ma takiej potrzeby. Przyjechałam samochodem, pojedziemy razem - zaczęła powoli odzyskiwać równowagę psychiczną.

W czasie jazdy kobiety nie odzywały się do siebie. Każda pogrążona była we własnym smutku. Gdy zajęły na miejsce, okazało się, że nie są to godziny przeznaczone na wizyty. Agnieszka siłą wdarła się na salę, w której leżał Paweł. Był nieprzytomny i podłączony do skomplikowanej aparatury medycznej. Po chwili wszedł za nią stary doktor. Wiedział co czuje Agnieszka. Pracował w szpitalu wiele lat. Zapytał spokojnie:

- Kochała go pani?

Potaknęła tylko głową nie odwracając się do niego.

- Żyliście państwo razem?

Bez sekundy namysłu dała identyczną odpowiedź.

- To może być trudne, ale chciałbym zadać pani kilka pytań na osobności. Zgodzi się pani?

Spojrzała smutno na lekarza i znów pokiwała głową. Szli w milczeniu szpitalnym korytarzem. Domyślała się o co będzie pytana. O narkotyki. Postanowiła bez względu na konsekwencje powiedzieć całą prawdę. Rozmowa potoczyła się tak jak przewidywała. Po grzecznościowym pytaniu o kawę lub herbatę doktor przeszedł do rzeczy.

- W organizmie pani narzeczonego znaleźliśmy ślady kokainy. To ona jest przyczyną tego, co się stało. Czy jest pani wiadomo coś na ten temat? - zapytał najdelikatniejszym tonem z możliwych.
- Doktorze, co mu właściwie jest?
- Prowadzimy cały czas badania. Teraz mogę tylko stwierdzić, że doszło do istotnego zakłócenia pracy serca i płuc, więcej nie potrafię powiedzieć.
- A może być jeszcze więcej? Kiedy odzyska przytomność?
- Nie chce robić pani żadnych nadziei. Sytuacja jest niezwykle poważna. Walczymy o każdą minutę jego życia....

Dalej nie słuchała, wybiegła ze szpitala. Postanowiła jechać do domu. "Tatuś na pewno coś poradzi. Znajdzie klinikę, w której właściwie zaopiekują się Pawłem" - myślała.

Gdy dotarła na miejsce, okazało się, że ojciec ma ważne zebranie w przedsiębiorstwie. Nie słuchając prośb matki, aby poczekała na niego w domu, pojechała do firmy. Sekretarka widząc roztrzęsioną i zapłakaną młodą kobietę nie chciała wpuścić jej na salę obrad. Skończyło się to dla niej mało przyjemnie. Agnieszka wymierzyła sekretarce potężny policzek, który powalił drobną kobietę na podłogę. Tak samo jak na oddział w szpitalu, na salę konferencyjną wdarła się siłą. Kilku nienagannie ubranych dyrektorów było w szoku, kiedy szlochając wtuliła się w garnitur ich prezesa.

- Panowie, przepraszam na chwilę. Zrozumcie, to moja córka - usprawiedliwił się ojciec.

Wprowadził szlochającą Agnieszkę do osobnego pokoju.

- Powiesz mi co się stało? - zapytał najłagodniej jak potrafił.
- Tatusiu, musisz mi pomóc, błagam cię, proszę, pomóż mi! - wyszlochała.
- Dobrze. Powiedz najpierw o co chodzi.
- Proszę, przytul mnie, jestem najbardziej nieszczęśliwa na całym świecie.

Troskliwy ojciec spełnił prośbę.

- Kochanie, jeśli nie powiesz mi o co chodzi, nie będę mógł nic zrobić. Co się stało?
- Tatusiu, nie wiem, jak zacząć, boję się, że gdy opowiem ci całą prawdę, to mnie znienawidzisz - spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.
- Nigdy nie znienawidzę swojej córki. Choćby nie wiem co się stało - zapewnił ją.

Po pierwszych słowach opowieści Agnieszki ojciec odwołał zebranie. Poinformował wszystkich, że nie będzie go w firmie aż do odwołania. Reszty wyznań córki wysłuchał w samochodzie jadąc do szpitala, w którym leżał Paweł. Był wstrząśnięty, nie dał jednak tego po sobie poznać. Na miejscu udał się od razu do ordynatora. Okazało się, że nie można nic więcej zrobić. Pozostało tylko czekać i mieć nadzieję, iż młody organizm zdoła zwalczyć skutki przedawkowania.

Ojciec do czasu wyjaśnienia sytuacji zamieszkał z córką. Wspólne kilkudniowe życie od nowa bardzo zbliżyło ich do siebie. Pragnąca zrozumienia i otuchy Agnieszka całkowicie się przed nim otworzyła. Opowiedziała mu wszystko, co działo się w ciągu ostatnich lat z najdrobniejszymi detalami. Ojciec doskonale rozumiał jej tragedię. Nie robił córce żadnych wyrzutów. Przeciwnie, starał się roztoczyć nad nią jak najlepszą opiekę.

Minęło pięć niezwykle nerwowych dni. Poranek szóstej doby okazał się tragiczny. Paweł zmarł. Agnieszka wpadła w niesamowitą depresję. Nie chciała z nikim rozmawiać. Odmawiała również przyjmowania posiłków. Siedziała tylko wpatrzona zrezygnowanym wzrokiem w ścianę przed sobą. Nikt nie był w stanie wyrwać jej z letargu.

Po sekcji zwłok odbył się pogrzeb. Korowód udał się pieszo z kościoła na pobliski cmentarz. Agnieszka szła tuż za trumną, trzymając na niej rękę. Gdy dotarli na miejsce, wpadła w rozpacz i nie chciała pozwolić na pochowanie zwłok. Dopiero po kilkunastu minutach uspokoiła się.

Po pogrzebie ojciec starał się zrobić co tylko mógł. Kazał wykonać najpiękniejszy pomnik u kamieniarza. Była to pierwsza i ostatnia przysługa, jaką mógł wyświadczyć miłości życia swojej córki. Rodzinie Pawła obiecał natomiast dożywotnią pomoc, zarówno materialną, jak i każdą inną.

Tymczasem psychiczny stan Agnieszki nie poprawiał się. Wkrótce wraz z samochodem zniknęła z domu. Po tygodniu policja znalazła ją w zaparkowanym w lesie aucie. Była martwa. Obok niej znaleziono dwanaście pustych torebek po kokainie. Dochodzenie wykazało, że było to samobójstwo.

Zrozpaczony ojciec wynajął agencję detektywistyczną w celu ustalenia sprawców tragedii. Dzięki temu handlujący w klubie dealer został aresztowany. Policja nakryła go na gorącym uczynku. Podczas śledztwa przyznał, iż mieszał kokainę ze znacznie tańszą amfetaminą. To właśnie dlatego musiał umrzeć Paweł, a w konsekwencji samobójstwo popełniła również Agnieszka.

Obecnie dealer odsiaduje dwuletni wyrok więzienia. Nie przywróci to jednak życia Pawłowi ani Agnieszce. Przez fatalny kontakt ze światem narkotyków musiała

umrzeć kobieta, przed którą świat stał otworem. Mimo że miała wszystko, co do szczęścia potrzebne, nigdy go nie zaznała. Umarła zanim naprawdę zaczęła żyć.